



Szczęście w nieszczęściu O matkach dzieci Holocaustu

Patrycja Dołowy: *Wróć, gdy będziesz spała. Rozmowy z dziećmi Holocaustu*.
Wrocław: Wydawnictwo Czarne, 2019, ss. 296.

Matka to u nas niełatwy temat. Mamy raczej skomplikowane relacje z naszymi matkami (s. 63)

– mówi Patrycji Dołowy jedna z jej rozmówczyń, krótko i dosadnie podsumowując w ten sposób problem, który od dłuższego czasu zajmuje autorkę *Wróć, gdy będziesz spała*. Matki ocalonych dzieci Holocaustu to ważny i wielowymiarowy motyw, który do tej pory wciąż czekał na odpowiednie podejście i opracowanie. Rozmowy z należącymi do drugiego pokolenia ocalonymi z Zagłady żydowskimi dziećmi publikowane są w tomach pod wspólnym tytułem *Dzieci Holocaustu mówią...*, wydawanych przez Stowarzyszenie „Dzieci Holocaustu” w Polsce (do tej pory ukazało się pięć tomów), kilka lat temu zaś wywiady z osobami z tego pokolenia przeprowadził i opublikował w znakomitej książce *Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne* Mikołaj GRYNBERG (2014). Przyznać jednak trzeba, że temat matek dzieci Holocaustu wciąż pozostawał za słabo przeanalizowany.

Złożoność tematu matek dzieci ocalonych z Zagłady/Holocaustu w ich narracjach polega nie tylko na tym, że dotyczy osób mierzących się z holocaustową (post)traumą, niejednorodną tożsamością, zazwyczaj niewiedzą na temat własnych rodzinnych losów i żydowskich korzeni, ale przede wszystkim na tym, że matka w tych opowieściach wymyka się jednolitej, powszechnej, typowej definicji oraz strategii portretowania. Przypadki z opowieści dzieci Holocaustu podważają bowiem upraszczające konstrukty społeczno-kulturowe dotyczące matek, upłynniają granice ich binarnego postrzegania jako „biologicznych” lub „zastępczych”, żydowskich lub polskich, przekształcają ramy mówienia o macierzyństwie i dzieciństwie. Potwierdzają to słowa jednej z rozmówczyń Dołowy:

Ciekawie brzmi „pierwsze wspomnienie drugich rodziców”. Wszystko się we mnie buntuje przeciwko tym „drugim” rodzicom, podobnie jak „polskim” rodzicom, „zastępc-

czym”, „prawdziwym” albo „nieprawdziwym”, „biologicznym” i „niebiologicznym”. Dla mnie jedni i drudzy to są po prostu rodzice (s. 232).

Patrycja Dołowy podjęła się arcytrudnego zadania polegającego nie tylko na odnalezieniu ocalałych dzieci Holocaustu i dotarciu do nich, przekonaniu ich, by opowiedziały własne historie i doświadczenia związane z matką/matkami, ale przede wszystkim na wysłuchaniu dramatycznych opowieści dzieci ocalałych z Zagłady, a to wymagało dużych pokładów empatii i zrozumienia. Wyzwaniem dla autorki było też z pewnością znalezienie odpowiedniej metody przeprowadzania rozmów i zbierania autobiograficznych narracji ułożonych następnie w określony sposób w książce. Proces ten rozpoczął się od pracy nad blogiem *Widoczki* (DOŁOWY) oraz spektaklu *Matki* w reżyserii Pawła PASSINIEGO (reż., 2016) (do którego Dołowy napisała scenariusz). Pisarka uświadomiła sobie wówczas, że

to jest pierwszy i ostatni moment na rozmowę z dziecięcymi świadkami historii. To już nie są pełne opowieści, ale strzępki, wspomnienia dzieci, zupełnie inne punkty widzenia. Ich historie były dotąd jedynie uzupełnieniami wspomnień osób dorosłych. Przez wiele lat głosy dzieci – tak jak głosy kobiet – były pomijane. Nie pytano ich o wojnę (DOŁOWY, 2019).

U podstaw projektu znalazła się zatem potrzeba uwolnienia i ocalenia historii kobiet dzięki oddaniu głosu ich dzieciom, a następnie próba uchwycenia i utrwalenia fragmentarycznych opowieści w najbardziej bezpośredniej formie, tak aby odbiorczynie/odbiorcy książki zyskali wrażenie spotkania twarzą w twarz z ocalałymi świadkami historii. Patrycja Dołowy stosowała prawdopodobnie metodę zbliżoną w jakimś stopniu do wywiadu biograficznego i realizowała klasyczne założenia metodologiczne *oral history* – nie proponowała nowatorskiego podejścia w dziedzinie historii mówionej, ale – co moim zdaniem ważniejsze – stworzyła przestrzeń, w której rozmówcy podzielili się z autorką swoimi najbardziej osobistymi i dramatycznymi przeżyciami, a także mogli sami zmierzyć się z problemem posttraumatycznej, niespójnej pamięci oraz dziedziczeniem traumy po swoich matkach. Dołowy skonstruowała zatem na podstawie zebranego materiału wyjątkowo intensywną w odbiorze narrację, dzięki której zostają przywołane konkretne postaci i skrawki ich biografii niemal wytartych z kart historii. Taką narrację można powiązać również z kategorią pamięci zobowiązanej (RICOEUR, 2007), szczególnie ważną w odniesieniu do pogmatwanych relacji matki i dziecka w kontekście Holocaustu. Przyjęty przez Dołowy sposób odczytania i przedstawienia autobiograficz-

nych świadectw nie tylko ma na celu zwrócenie uwagi na podmiotowe, idiomatyczne doświadczenia (w konkretnych przypadkach tak różne, a jednak niezwykle podobne) oraz tworzenie na ich podstawie prywatnych narracji, lecz także jako praktyka badawcza wpisuje się w nurt historii ratowniczej (FILIPKOWSKI, 2014).

„Moja mama była bohaterką”

Niedawno Halina Rubin w książce *Czas odnaleziony. Podróże z moją matką* (RUBIN, 2018) postanowiła opowiedzieć o zdumiewającej odwadze, błyskotliwości i niezłomności swojej matki. To fascynująca historia ponadludzkiej determinacji Żydówki, która za wszelką cenę próbuje ocalić siebie i swoją córkę. Autorka nie wstydziła się napisać o tej intymnej relacji otwarcie i czule, podkreśliła siłę więzi umożliwiającej przeżycie w nieludzkich czasach. Rubin i jej matka jako nieliczne miały szczęście przetrwać całą wojnę razem, bez rozłąki. Matka po latach wyznała córce, że bezgraniczna miłość do dziecka oraz obowiązek ratowania ludzkiego życia motywowały ją do walki o przetrwanie, córka zaś bezustannie dowodzi, że swoje istnienie zawdzięcza odwadze i nadzwyczajnej zaradności matki.

Przeważająca liczba osób, z którymi rozmawiała Patrycja Dołowy, podkreślała heroizm i ponadprzeciętną zaradność matek ratujących im życie, podobnie zrobiła Halina Rubin. Żydowskie matki w opowieściach dzieci Holocaustu podejmują niewyobrażalne starania, by swoje dzieci ocalić – organizują ucieczkę z getta do kryjówek po „aryjskiej stronie”, mobilizują rodzinę, przyjaciół, sąsiadów do opieki, załatwiają dokumenty z fałszywą tożsamością, zacierają ślady, zmieniając co jakiś czas miejsca pobytu, przekupują lub opłacają obcych ludzi, by zajęli się potomstwem tych kobiet. Niektóre z nich, w akcie bezsilności i desperacji, zostawiają dzieci na ulicy czy wyrzucają z transportu, byle nie trafiły one do miejsc kaźni.

Jedna z rozmówczyń Patrycji Dołowy stwierdza, że interesujące byłoby przeanalizowanie sposobu myślenia matek próbujących ratować własne dzieci. Stworzenie takiej listy strategii ocalałych wydaje się niezwykle trudne, jeśli nie niemożliwe, ponieważ zazwyczaj ratunek zależał zarówno od zmiennych sekwencji wydarzeń, jak i od usposobienia czy zaradności rodziców. Trafnie podsumowuje ten problem jedna z kobiet, która mówi, że

matczyne działania musiały być spowodowane różnymi przyczynami. Różnymi, bo matki były z tak różnych środowisk, o różnych charakterach. Bo tyle w tym było przypadków i zbiegów okoliczności (s. 260).

Wszystkie opowieści potwierdzają jednak, że „biologiczne” matki były bez wątpienia postawione przed dramatycznymi wyborami i ryzykownymi decyzjami, które wymagały od kobiet odwagi oraz poświęcenia.

Wspomnienia kobiet, z którymi spotkała się Dołowy, różnią się zakresem wiedzy i pamięci rozmówczyń o ich „rodzonych” matkach oraz historiach ocalenia. Niektóre z dzieci Holocaustu pamiętają sporo jak na swój ówczesnie młody wiek, inne mają przed oczami tylko powidoki pojedynczych sytuacji, jeszcze inne musiały odzyskiwać swoją biografię i konstruować ją ze strzępków faktów, dokumentów, opowieści. Ocalone o swoich matkach mówią z szacunkiem i dumą, choć w kilku wypowiedziach można usłyszeć także niejednoznaczne opinie na temat powziętych przez rodzicielki decyzji:

Chciałam pani opowiedzieć o mojej mamie i jej bohaterstwie. O tym, jaka była dzielna i niesamowita. I że dzięki niej przeżyłam. Tylko że im więcej o tym myślę, tym wyraźniej widzę, jak wiele w tej historii jest rzeczy nieoczywistych. Nie mamy narzędzi, by je oceniać, trudno je nawet nazwać. Czy bohaterstwem jest porzucić dziecko pod obcą chatą? Zostawić obcym ludziom? To, co przytrafiło się jej, a więc i mnie, mama opisywała w migawkach. Sama też pamiętam tylko migawki. To bardzo trudne, kiedy trzeba wybierać, a w czasie wojny to był dylemat wielu mam (s. 108).

W opowieściach głównie bohaterek (i nielicznych – z powodów znanych zapewne jedynie autorce książki – bohaterów) *Wróćę, gdy będziesz spała...* rewersem ocalenia jest doświadczenie sieroctwa. Uratowane żydowskie dzieci, znające prawdę o swoim pochodzeniu i losach rodziców lub odkrywające ją dopiero po latach, zasadniczo zawsze są zmuszone zmierzyć się z ciężarem tęsknoty, pustki, niekiedy z myślami o alternatywnym życiu i pytaniem „co by było, gdyby”. Okazuje się bowiem, że dla wielu ocalonych problem często nieprzepracowanych traum oraz emocji związanych z utratą rodziców, które determinują wiele aspektów dzieciństwa i dorosłości, jest dużo istotniejszy niż kwestie tożsamości narodowej czy przynależności do grupy etnicznej.

Moja mama wymyśliła scenariusz mojego ocalenia. Miałam dziewięć lat i wypełniałam go krok po kroku – przeżyłam. Dziś, po latach, myślę, że nie powinna była ratować tylko mnie. Powinna była raczej zrobić wszystko, byśmy ocalały obie. Sieroctwo jest naprawdę okrutne. Jest trudniejsze niż zydostwo (s. 100).

Ocalenie życia dzieci stanowiło dla matek priorytet oraz wewnętrzny imperatyw – dla większości z nich „oddanie” potomstwa było jedynym rozwiązaniem jego uchronienia przed śmiercią. Decyzja o oddaniu dziecka może jednak mieć zupełnie inny wymiar, ponieważ oddanie dla ratunku bywa traktowane jak porzucenie:

Dziecko obchodzi, że rodzic je porzuca. I to wspomnienie porzucenia jest czasem silniejsze niż racjonalna wdzięczność za życie (s. 88).

Ważne jest to, by zawiłych sytuacji egzystencjalnych nie polaryzować i nie traktować upraszczająco. Oprócz sieroctwa dzieci istotna jest bowiem perspektywa matki jako tej, która osieroca własne dzieci, mierzące się następnie nie tylko z doświadczeniem samotności, lecz także z poczuciem winy za okazane im poświęcenie. Ten spłot zależności, podwójnego cierpienia spowodowanego sytuacją bez wyjścia celnie tłumaczy jedna z rozmówczyń Dołowy:

[Matka – A.G.] Porzuciła siebie, by jej dziecko przetrwało. A po latach to dorosłe dziecko być może nie będzie mogło żyć, nie zadreżając się wciąż i wciąż pytaniem, dlaczego matka je zostawiła, dlaczego zabrała mu siebie. Bo przecież cokolwiek zrobiłaby matka, będzie się czuła winna. Wina jest wpisana w macierzyństwo. Są jak syjamskie bliźnięta zrosnięte wnętrznościami. W zasadzie nie do oddzielenia. Więc matka jest winna. Winna porzucenia dziecka, oddzielenia go od matki, zabrania mu matki, zabrania mu poczucia bezpieczeństwa (s. 12).

Co więcej, przekazanie przez Żydówkę własnego dziecka w bezpieczne miejsce – na aryjską stronę, na wieś, do zakonu czy domu dziecka – nie zawsze było przemyślaną strategią, a najczęściej wynikało z braku alternatyw i nadziei na wspólny ratunek. Wiele kobiet czy mężczyzn oczywiście zakładało, że wrócą po dziecko, gdy tylko nagonka się skończy i warunki do przetrwania będą bezpieczniejsze. W sytuacji „oddanego” dziecka znalazła się na przykład pisarka i tłumaczka Janina Katz, która została ukryta na wsi przez swoją matkę do czasu jej powrotu. Doświadczenia przebywania w tymczasowym domu i uczenia się życia z „rodzoną” matką po wojnie opisała w książce *Moje życie barbarzyńcy* (Katz, 2006). Byli jednak ludzie, którzy od razu wiedzieli, że ich starania o powrót do pozostawionych dzieci mogą być nierealne, że zginą, zanim nastanie pokój. Jedna z bohaterek książki mówi:

Zostawienie swojego dziecka to nie jest zaufanie obcym ludziom, ale pewność, że się idzie na śmierć, tylko to. Zaufanie nie ma znaczenia (s. 230).

To zdanie uświadamia jeszcze bardziej tragizm sytuacji kobiet zdających sobie sprawę z nieuchronności losu i tego, jak wiele zależy od zazwyczaj przypadkowych osób, które zaopiekują się pozostawionym potomstwem, lub od przypadku, który zdecyduje o ich dalszym życiu.

Najważniejsze w historii matek pozostawiających swoje dzieci pod opieką innych ludzi okazują się postaci rodziców/matek „zastępczych”, w których działaniach pokładano nadzieje na ocalenie żydowskich dzieci. Stosunek uratowanych dzieci do „drugich” rodziców względem stosunku tych dzieci do „rodzonych” rodziców i przeszłości z nimi związanej stanowi główny trzon opowieści bohaterek/bohaterów rozmów przeprowadzonych przez Dołowy. Nieśmiałe w tych narracjach jest to, że jednocześnie są od siebie tak różne i tak do siebie podobne. Nielicznym dzieciom udało się przeżyć Holocaust razem ze swoimi matkami, niektóre dzieci zostały przekazane w zaufane ręce, jeszcze inne tułały się po świecie od jednych ludzi do drugich, nie mając wiedzy i świadomości, dlaczego spotkał je taki los. Nie poznamy oczywiście najtragiczniejszych historii tych matek, które zmuszone były zabić swoje nowo narodzone niemowlęta lub popełnić wspólne samobójstwo – choć w książce znalazła się jedna opowieść o takich doświadczeniach, zakończona pomyślnie przypadkowym ocaleniem. Bez względu jednak na powojenne losy dzieci Holocaustu większość z nich – oprócz kilku osób naznaczonych bolesnymi przeżyciami – zaznacza, że miała w życiu szczęście. „Szczęście w nieszczęściu” – jak puentuje Mikołaj Grynberg w blurbie do książki, a słowa te chyba najlepiej oddają zakłócone koleje życia bohaterki/bohaterów *Wróć, gdy będziesz spała...*

Miałam trzy matki. Jedna mnie urodziła, druga mnie uratowała, a trzecia mnie wychowała. Myślę, że one się uzupełniały (s. 258)

– mówi jedna z rozmówczyń, która jest pogodzona ze swoją podwójną biografią i nie ma problemów z tożsamościowym rozdwojeniem. Nie jest to jednak reguła, raczej wyjątek. Większość żydowskich dzieci dorastających w polskich, katolickich rodzinach, z wymaganą przeszłością, ze zmienionymi wyznaniem i dokumentami, po odkryciu prawdy o swoim pochodzeniu nie była w stanie utrzymać w stabilności tożsamościowych fundamentów, pewności o własnym losie. Rozmówcy wyznają: „Mam amputowane dzieciństwo” (s. 79); „Człowiek, który nie zna swoich korzeni, jest

w pewnym sensie niepełny” (s. 197); „Dostałam od polskich rodziców wszystko, co najlepsze, lecz nie mogli mi dać własnych korzeni, rodzinnego dziedzictwa, miejsca w historii żydowskiego narodu” (s. 199). Bez względu na to, jak kochający i troskliwi byli rodzice „zastępczy”, poczucie nieprzystawalności, inności oraz nieokreślonej identyfikacji jest powszechne w tej grupie świadków Zagłady.

W rozmowach Dołowy z ocalonymi kluczowe są relacje z ich „niebiologicznymi”, polskimi matkami. Zdarzały się przypadki, gdy rodziny/matki „zastępcze” zajmowały się dziećmi dla zysku lub z poczucia obowiązku, bez zaangażowania emocjonalnego. Bywają sytuacje wstrząsające, kiedy przed przysposobionymi dziećmi celowo ukrywano prawdę, uniemożliwiano im poszukiwanie jeszcze wtedy żyjących krewnych, szantażowano je i znęcano się nad nimi psychicznie¹. W przeważającej mierze jednak matki „zastępcze” nie były i nie są traktowane przez dzieci jako zastępniki. Wręcz odwrotnie. Odpowiedzi na pytania typu: „Kiedy dziś myślisz »mama«, to o której?”, zależą oczywiście od doświadczeń konkretnych osób, ale niejednokrotnie matka dla rozmówczyń/rozmówców Dołowy to właśnie ta „druga”. Nie ma to związku z powiedzeniem, że nie ta jest matką, która urodziła, ale ta, co wychowała (u podstaw którego leży stereotypowy lęk rodziców adopcyjnych przed porzuceniem przez wychowywane dziecko). Zazwyczaj chodzi – po pierwsze – o to, że ocalałe dzieci nie pamiętają swoich „rodzonych” matek, znają je tylko ze zdjęć lub z opowieści, a po drugie – że trafiające do nowych domów bardzo małe dzieci łączyła z ich „przybranymi” rodzicami emocjonalna więź, która nie różniła się znacząco od więzi z biologicznymi rodzicami, a nawet potrafiła być dużo silniejsza. Dramat miał miejsce wtedy, gdy zżyte z „drugą” mamą dziecko musiało po wojnie wrócić do mamy „pierwszej”, która niejednokrotnie funkcjonowała jak cień człowieka – chora, wychudzona, strauumatyzowana, czasem nieobecna i nieczuła. Znanе są historie poświęcenia kobiet – owych zastępczych, „drugich” matek – które musiały zamieszkać z żydowskimi dziećmi i ich matkami, by te mogły „odzyskać” uczucia swoich dzieci i na nowo zbudować z nimi więź. Relacje między matkami a córkami tworzone od początku, po doświadczeniach wojennych obu kobiet, były nietypowe i warunkowały kierunek rozwoju związku, często już przez całe życie². Znanе są też opowieści o nieszczęściu dzieci z powodu współdzielenia traum i ubiernienia

1 Jedna z kobiet była wychowywana przez Polkę, która znęcała się nad dziewczynką fizycznie i psychicznie: „Gdy matka wypija, mówiła, że muszę jej być wdzięczna, bo na takie dzieci szkoda im naboju, tylko od razu głową w mur. Zawsze mi to powtarzała. To było straszne, a ja myślałam, że tak musi być” (s. 202-203).

2 Poświadczają to słowa jednej z rozmówczyń Dołowy: „Ten ogromny strach o mnie przełożył się na całą naszą relację. Zawsze byłam dla niej córką, którą trzeba za wszelką cenę uratować...” (s. 60).

„rodzonych” matek oraz o tęsknocie do matek „zastępczych”. Cierpienie tych drugich zostało otwarcie ujawnione i szczegółowo opisane w wypowiedziach zawartych w książce. Są to, co prawda, opowieści zapośredniczone, opowiedziane nie wprost przez kobiety, a przez ich podopieczne/podopiecznych, ale to i tak ważne gesty uhonorowania wkładu „drugich” matek w ocalenie dzieci z Zagłady. Jak pokazują historie w książce Dołowy, determinacja wielu polskich matek była nie mniejsza niż determinacja matek żydowskich, a miłość do „obcych” ocalonych dzieci stawała się wyjątkowo intensywna i wykraczała poza relacje adopcyjne.

„Żadnej wdzięczności!”

W rozmowach Dołowy z dziećmi Holocaustu bardzo często przewija się temat ich wdzięczności wobec rodziców, głównie tych „powojennych”, „zastępczych”. Okazuje się, że do tej skomplikowanej kwestii ocaleni – bez względu na życiowe perypetie – podchodzą bardzo podobnie. Większość z nich nie czuje zobowiązania czy nie ma poczucia posiadania długu do spłacenia z powodu działań podjętych przez „drugą” matkę/rodzinę w celu ocalenia dziecka. W wypowiedziach bohaterów/bohaterów *Wróć, gdy będziesz spała...* jak refren powtarza się zdanie, że przecież dzieci nigdy nie są wdzięczne rodzicom:

Ostatnia rzecz, o jakiej bym pomyślała w swoich relacjach z mamą, to wdzięczność. [...] Moja [mama - A.G.] mnie nie urodziła, ale była tak bardzo moją mamą, że w ogóle nie wchodziła w grę wdzięczność. Żadne dziecko nie jest wdzięczne swojej mamie za to, że je urodziła (s. 78).

Wydaje się, że ocalone dzieci broniły się przed obarczeniem ich odpowiedzialnością za sytuację, na którą zupełnie nie miały wpływu, a które znacząco oddziaływały na dziecięcą psychikę. W psychologii społecznej wdzięczność definiowana jest bowiem jako emocja złożona, to między innymi „związek czułego uczucia z negatywnym poczuciem siebie (*negativeself-feeling*), gdzie pozytywne odczucie powstaje na skutek uprzejmości ofiarodawcy, a negatywne poczucie siebie rodzi się z powodu postrzeganej przez odbiorcę własnej niższości wobec siły dobroczyńcy” (SZCZEŚNIAK, 2007, s. 97). Negatywność i niższość odczuwana przez dziecko względem matki „zastępczej” / rodziców „zastępczych” dodatkowo w połączeniu z poczuciem winy wobec zamordowanych rodziców „biologicznych” to ładunek zbyt degradujący, by można było go zaakceptować bez uszczerbku dla kondycji psychofizycznej. Możliwe zatem, że większość ocalo-

nych broni się przed myśleniem powinnościowym podświadomie, być może jest to przemyślana strategia, by chronić własne „ja”.

Z perspektywy czasu wiele osób analizuje swoje podejście do kwestii wdzięczności za ocalenie, formułuje refleksje o może zbyt kategorycznym podejściu do tematu w młodości, o wstydzie za gesty zaniechania. Nie wydaje się jednak, by kwestia wdzięczności rozpatrywana była w ramach rachunku sumienia czy niemoralnego zachowania. Potwierdzają to wyimki z rozmów:

Ona [przybrana mama – A.G.] chyba oczekiwała większej wdzięczności z mojej strony. A ja nie umiałam... Nigdy nie myślałam, że zawdzięczam jej życie. Była mamą, i koniec (s. 178).

Czy jestem im wdzięczna? Teraz tak. Ale wcześniej nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Bo rodzice to przecież rodzice (s. 199).

„Odroczona żałoba”

Patrycja Dołowy w wywiadzie udzielonym po wydaniu *Wróć, gdy będziesz spała...* podkreślała znaczenie płaczu podczas budowania relacji z dziećmi Holocaustu, które zgodziły się na rozmowy, a także w procesie konstruowania zawartych w książce opowieści. Ów płacz, zarówno dla bohaterek/bohaterów, jak i dla autorki, spełniał funkcję terapeutyczną i oczyszczającą. Rozmówczynie tłumaczyły, że w getcie czy kryjówkach żadne dziecko nie płakało, wszystkie (nawet te kilkuletnie) dobrze wiedziały, że płacz groził śmiercią. Podczas wywiadów natomiast, po upływie dziesiątek lat, jest odwrotnie – płacz jakby ratuje życie (psychiczne) i jest symptmem ocalenia od zapomnienia. Bardzo często świadkowie Zagłady wyznawali, że od lat nie płakali, nie chcieli albo nie mogli pozwolić sobie na uwolnienie bolesnych uczuć:

Przeszło czterdzieści lat codziennie na nie [zdjęcie – A.G.] patrzyłam i płakałam. Teraz już nie płaczę. Mam wyschnięte oczy. To się przeze mnie przewaliło. Już nie mam w sobie płaczu (s. 176).

Zdarza się też, że ocaleni nawet po wielu latach wciąż nie przeżyli i nie przepracowali żałoby, nadal noszą w sobie ciężar traumy, afektywnej (nie)pamięci i cierpienie związane z utratą:

Od wojny nie uroniłam ani jednej łzy. Nie przeżyłam żałoby. Nie opłakałam swoich bliskich (s. 74).

Wydaje się, że gdy podczas spotkań poruszano temat matek, wielu rozmówców otworzyło się ponownie na przeżywanie skrajnie trudnych emocji i odzyskanie czucia. Jedna z kobiet wyjawiała:

Mówienie o mojej mamie, o rodzinie jest dla mnie bardzo ważne. Gdy o nich opowiadam, widzę ich. Dopóki mówię, oni żyją we mnie (s. 74).

To zdanie bardzo dobrze odzwierciedla pewnego rodzaju zasadę, według której ocalone dzieci Holocaustu starają się prowadzić swoją misję dbania o pamięć dla przyszłości. Z połączenia indywidualnych historii i wspólnotowych doświadczeń powstają narracje o dramatycznej przeszłości, które nie epatują naturalizmem, lecz uczą empatii, współodczuwania i wzajemności. A to – zdają się mówić bohaterki/bohaterzy książki – jedne z najważniejszych cech ludzkich, nie tylko w minionym czasie wojny, lecz także współcześnie.

Bibliografia

- DOŁOWY Patrycja: *Widoczki*. [Blog]. [Online:] <http://patrycjadolowy.pl/> [12.12.2019].
- DOŁOWY Patrycja, 2019: *Żyjemy w miejscu, które jest cmentarzem*. Rozmawiała Daria PORYCKA. *Dziennik.pl*. 19.04.2019. [Online:] <https://kultura.dziennik.pl/news/artykuly/596156,patrycja-dolowy-kluzczem-bylo-pytanie-o-matki.html> [15.09.2019].
- FILIPKOWSKI Piotr, 2014: *Historia mówiona jako historia ratownicza: doświadczenie, opowieść, egzystencja*. „Teksty Drugie”, nr 5.
- GRYNBERG Mikołaj, 2014: *Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- KATZ Janina, 2006: *Moje życie barbarzyńcy*. Tłum. Bogusława SOCHAŃSKA. Warszawa: Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza.
- PASSINI Paweł, reż., 2016: *Matki*. Spektakl teatralny. Tekst i dramaturgia Patrycja DOŁOWY. Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich. Warszawa.
- RICOEUR Paul, 2007: *Pamięć, historia, zapomnienie*. Tłum. Janusz MARGAŃSKI. Kraków: Universitas.
- RUBIN Helena, 2018: *Czas odnaleziony. Podróże z moją matką*. Tłum. Krzysztof ŚRODA. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Stowarzyszenie „Dzieci Holocaustu” w Polsce. [Online:] <http://www.dzieciholocaustu.org.pl/szab9.php?s=myionas.php> [20.09.2019].
- SZCZEŚNIAK Małgorzata, 2007: *Wdzięczność w świetle wybranych koncepcji psychologiczno-społecznych*. „Roczniki Psychologiczne”, T. 10, nr 1.

Aleksandra Grzemska

A Blessing in Disguise

On Holocaust Children's Mothers

[re: P. Dołowy: *Wróć, gdy będziesz spała*

***Rozmowy z dziećmi Holocaustu*]**

Summary: The article is a discussion of Patrycja Dołowy's book which contains conversations with Holocaust children, the survivors of Shoah. Its main theme are relations of Jewish children with their both "biological" and "foster" mothers. The topic is a complex one, for it relates to persons confronting the Holocaust trauma, their unstable, fractured identity, and more often than not, the lack of knowledge about one's family fates and roots. The mother in those stories eludes a unifying, common, and typical definition. The cases described in the stories of Holocaust children undermine the simplifying socio-cultural constructs relating to mothers, liquefy the binary distinctions into "biological" and "foster", Jewish and Polish; and transform the framework of speaking about motherhood and childhood.

Keywords: Holocaust children, mothers, family relations, Holocaust narratives